

Zgasił **gaz** | Jakie będą **koszty wojny**
Konfederaci w onucach | Po co Muskowi

Rosjanie jak **orki** | Proces o **romans**
Twitter | Polskie miasta **przyfrontowe**

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 19 (3362), 4.05–10.05.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

9 maja

Czy Putin ogłosi zwycięstwo czy nową wojnę?

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO



Od Franków do Francji



Już w kioskach
i na sklep.polityka.pl

Kup książkę



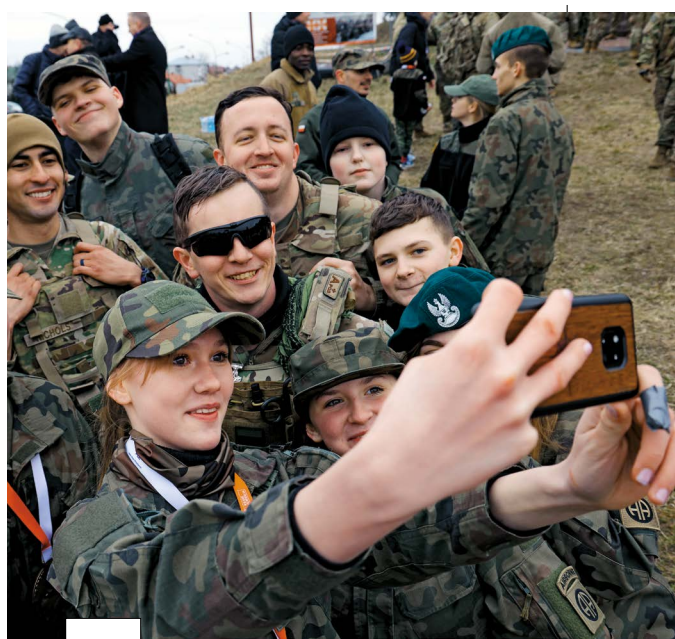
20

Zawinięci w onucę



30

Rachunek za ruiny i śmierć



92

Polska strefa przyfrontowa

Tematy tygodnia

- 12 Adam Grzeszak
Czy poradzimy sobie bez rosyjskiej ropy i gazu



- 16 Tomasz Targański
Dzień Zwycięstwa: imperialna iluzja powojennej Rosji

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Konfederaci się czubią**
23 Magdalena Cedro, Wojciech Szacki **PiS na zagranicę**
26 Anna Dąbrowska **Pod ostrzałem władzy, czyli historia politycznego romansu pośła Pięty**

Rozmowa Polityki

- 30 Viktor Tsyrennikov o tym, ile kosztuje wojna w Ukrainie

Społeczeństwo

- 34 Norbert Frątczak
Terapeutka pokrzywdzonych

- 37 Rozmowa z dr. hab. **Marcinem Rzeszutkiem** o tym, jak żyć i pracować mimo stresów związanych z covidem i wojną
Zbigniew Borek
Ślufurt: ojczyzna wymyślona

Rynek

- 43 Joanna Solska
Mieszkanie na działce



Świat

- 46 Łukasz Wójcik USA
Po co Elonowi Muskowi Twitter
49 Ziemowit Szczerek UKRAINA
Oddalając się od Poradziec
52 Jarosław Kuisz FRANCJA **Trzecia tura**
54 Rozmowa z **Mashą Gessen** o tym, czy dzisiaj wciąż można być dobrym Rosjaninem

Nauka i cywilizacja

- 58 Edwin Bendyk **Klimat w kryzysie**
61 Jakub Demiańczuk **Kino przyrodnicze**

Historia

- 64 Piotr Korczyński
Chicago: ziemia obiecana XIX-wiecznych imigrantów
68 **Nagrody Historyczne POLITYKI: nominacje w kategorii pamiętniki i źródła**



POLITYKA nr 19 (3362) 4.05–10.05.2022

Kup książkę

Kultura

- 74 Piotr Sarzyński **Weneckie Biennale: czy możliwa jest sztuka po Bucy?**
77 Łukasz Wójcik **Rosjanie jak orki**



- 80 Justyna Sobolewska
Z zapisków Leo Lipskiego
82 Marcin Zwierchowski
Autorzy kryminałów idą w fantastykę
85 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
86 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 92 Marcin Kołodziejczyk
Koalicja Miast Frontowych

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz
• 87 Żulczyk • 88 Dziewit-Meller
• 89 Tym • 90 Do i od redakcji
• 91 Mizerski na bis • 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Utrwalacze polskości

Mamy wojnę w Ukrainie, inflację, drożyznę, a do tego Niemcy wykupują nam olej słonecznikowy; zresztą nie tylko, bo prezydent Łukaszenka w przemówieniu z okazji Wielkanocy alarmował, że w Polsce i krajach bałtyckich brakuje kaszy i soli. Co się z tą kaszą i solą stało, nie ujawnił, ale wystarczy posłuchać, co o Niemcach mówią Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki, żeby nie mieć wątpliwości, że to oni za tym stoją, bo są antypolscy i chcą za wszelką cenę dominować w Europie. Z powodu braku kaszy i soli Łukaszenko, który jest ciepłym człowiekiem, żał Polaków. „Byli tacy szczęśliwi, tacy weseli, żyli w takim bogatym świecie” – mówił, tymczasem teraz „stoją wzdłuż granicy i proszą nas, żebyśmy ich wpuścili na Białoruś, żeby mogli kupić przynajmniej kaszę gryczaną”. Białoruś, która kaszę i sól posiada, chciałaby pomóc, ale nie może m.in. z powodu wznoszonego przez Polskę muru granicznego, którym Polska strzela sobie w stopę i na własne życzenie odcina się od białoruskiej kaszy i soli.

To, czego nie zdołają wykupić u nas pazerni Niemcy, zdaniem zwolenników Konfederacji i tak zostanie zjedzone przez 2,5 mln uchodźców z Ukrainy, których Polacy karmią i utrzymują. W dodatku małopolska kurator oświaty Barbara Nowak ostrzega, że fala wygłodniałych uchodźców to woda na młyn opozycyjnych środowisk, których celem jest wyrugowanie

polskości z naszych szkół. „Postulują zaprzestanie uczenia polskiej historii i literatury pod pretekstem dbałości o odczucia Ukraińców” – alarmuje na Twitterze Nowak i stawia sprawę jasno: „Nie ma zgody na rezygnację z polskości!”. Zgadza się z nią, że polska historia i literatura powinny nadal być polskie i że polskość nie może być z nich wyrugowana, tak jak z „Dziadów” Mickiewicza wystawionych niedawno w Teatrze im. Słowackiego. Efekt był taki, że Nowak jako polska patriotka nic z tych „Dziadów” nie zrozumiała, czemu zresztą wielokrotnie dała wyraz w swoich wypowiedziach. Znam tę kurator, dlatego jestem spokojny, że dobrowolnie z polskości nie zrezygnuje, a także nie da jej z siebie wyrugować. Nie mam również wątpliwości, że razem z ministrem Czarneckim twardo wpoi polskość tym, którzy nie są jeszcze do niej w pełni przekonani.

Utrwalaniu polskości wśród Ukraińców uczących się od kilku tygodni w polskich szkołach ma m.in. służyć nakazanie im napisania kończącego podstawówkę egzaminu po polsku i na podstawie polskich lektur. Wielu nauczycieli zaapelowało o zmianę tego absurdu zalecenia, ale minister Czarnek nazwał ich apel „antypolskim stanowiskiem” i zapewnił, że w tej sprawie decydujące jest zajmowane przez niego polskie stanowisko powierzone mu przez premiera Morawieckiego, czyli stanowisko ministra edukacji narodowej.



Zachwycająca Sri Lanka

Plantacje herbaty, urzekające stare świątynie, wizyty w lokalnych wioskach, wyjątkowy Park Narodowy Udawalawe oraz wypoczynek na plaży nad Oceanem Indyjskim.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Colombo. Zakwaterowanie i zwiedzanie miasta. Dz. 3 Colombo - Sigiriya. Twierdza klifowa Sigiriya. Dz. 4 Sigiriya - Polonnaruwa - Sigiriya. Wycieczka do średniowiecznej stolicy Polonnaruwa. Dz. 5 Sigiriya - Hiriwadunna - Sigiriya. Obiad u lokalnej rodziny i Złota Świątynia w Dambulla z listy UNESCO. Dz. 6 Sigiriya - Matale - Kandy. Ogród przypraw i ogród botaniczny. Dz. 7 Kandy. Wycieczka po mieście tuk tukiem, Świątynia Zęba i występ taneczny na rozżarzonych węglach. Dz. 8 Kandy - Nuwara Eliya. Przejazd pociągami z Kandy do Nuwara Eliya. Plantacje herbaty i piękne krajobrazy. Dz. 9 Nuwara Eliya - Park Narodowy Udawalawe. Safari w parku obfitującym w dzikie zwierzęta i bujna przyroda. Dz. 10 Park Narodowy Udawalawe - Galle - Colombo. Wycieczka po mieście Galle i kolacja pożegnalna. Dz. 11 Colombo - Warszawa. Powrót.

11-13 dni | Wyloty z Warszawy 21/10 2022, 03/03 2023

od **7.998,-**



WYKŁAD
ONLINE



Kostaryka

12/05/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Dziewicza przyroda Kostaryki

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do San José. Dz. 2 San José. Zwiedzanie miasta i Muzeum Złota, plantacja kawy. Dz. 3 San José - Tortuguero. Rejs przez dżunglę do lodge w lesie deszczowym. Miasto Tortuguero i ośrodek żółwi. Dz. 4 Tortuguero. Rejs kanatem w Parku Narodowym Tortuguero. Po południu czas wolny. Dz. 5 Tortuguero - La Fortuna. Rezerwat Tirimbina i wycieczka pod znakiem czekolady. Dz. 6 La Fortuna. Wodospad i obiad na farmie rodzinnej u Aguinaldo i Felicidad. Dz. 7 La Fortuna. Wyszczę mosty w lesie deszczowym. Kąpiel w gorących źródłach. Dz. 8 La Fortuna - Manuel Antonio. Safari z krokodylami w Delcie rzeki Tárcoles. Dz. 9 Manuel Antonio. Wędrówka po Parku Narodowym Manuel Antonio. Po południu czas wolny. Dz. 10 Manuel Antonio. Relaksujący dzień nad Oceanem Spokojnym. Dz. 11 Manuel Antonio - San José. Relaks nad Oceanem Spokojnym. Wylot z San José do Warszawy. Dz. 12 Przylot do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 17/01 2023 | **13.498,-**

Relaks, SPA i skarby Transylwanii

Relaksujący pobyt w 4-gwiazdkowym ośrodku spa oraz wspaniała przyroda Transylwanii podczas pieszych wycieczek po okolicy.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa - Bukareszt - Wolkendorf. Wycieczka panoramiczna autokarem po Bukareszcie, przejazd do hotelu i kolacja. Dz. 2 Wolkendorf. Relaks w hotelu i spacer po okolicy. Kolacja w lokalnej restauracji. Dz. 3 Brasov - Bran - Brasov. Zwiedzanie Braszowa, „Zamek Drakuli” w Bran wraz z kolacją na zamku. Dz. 4 Wolkendorf - Piatra Craiului - Wolkendorf. Piesza wędrówka po Karpatach i możliwość zwiedzenia Sanktuarium niedźwiedzi w Libearty. Dz. 5 Wolkendorf. Relaks i wędrówki, a wieczorem pokaz tańców rumuńskich i ognisko. Dz. 6 Wolkendorf - Sinaia - Bukareszt. Zamek Peles i powrót do Polski.

6 dni | Wylot z Warszawy 25/09 2022 | **3.998,-**

Wojna i niepokój



Mariusz Janicki

Partia Jarosława Kaczyńskiego jest niby jedyna i nieopartarzalna, ale nie do końca. W wielu krajach występują lokalne odmiany PiS, do których polska władza czuje rodzinny sentyment. Stąd tak głęboki smutek, z jakim nasza rządząca prawica przyjęła przegraną Marine Le Pen w wyborach prezydenckich we Francji (o nadchodzącej elekcji parlamentarnej w tym kraju na s. 52). Widać, że wojna wojną, Putin Putinem, ale prawdziwe sympatie PiS są ponad to; ideowe serce tej partii leży daleko od politycznego rozsądku.

Ujawnia się w tym jakaś zasadnicza niedojrzałość: ci „państwownicy”, jak lubią się określać politycy i wyborcy PiS, wybierają opcje jawnie sprzeczne z interesem państwa, nawet z tym, co sami głoszą w sprawie Rosji i Putina. Ponadto wciąż nierozstrzygnięta kwestia wielomiliardowych unijnych funduszy z KPO, które mogłyby się pojawić po uchwaleniu nawet tak mizernej ustawy, jak ta prezydenta Dudy o zmianie nazwy Izby Dyscyplinarnej, pokazuje, jak niewydolna politycznie staje się obecna władza. I wciąż nie jest za to karana w sondażach, podobnie jak za bijącą kolejny rekord (12,3 proc.) inflację.

Wojna nie tylko nie złagodziła ataków PiS na największe państwa Unii, ale je wręcz zaostriżyła, co przeczy opinii, że Kaczyński po Ukrainie stał się bardziej proeuropejski (o polityce międzynarodowej PiS piszemy na s. 23). Właśnie teraz niechęć PiS do Niemiec przeżywa apogeum. Francja już wcześniej była na cenzurowanym, ale teraz Macron, de facto lider Unii, jawi się w pisowskim ujęciu jako polityk schyłkowej cywilizacji, który pociągnie cały kontynent w przepaść.

Premier Morawiecki ostatnio ponownie zaatakował największą frakcję w europarlamencie, czyli Europejską Partię Ludową, postulując, aby Donald Tusk przestał szefować tej prorosyjskiej formacji. Morawiecki ma w ogóle dziwny czas, nawet jak na niego: jako swoje historyczne osiągnięcie ogłosił odcięcie gazu przez Rosję, notabene tym sukcesem powinien się podzielić z premierem Bułgarii (o sytuacji gazowej w Polsce na s. 12). I jeszcze powiedział, że choć zwrot w polityce niemieckiej w kwestii wojny w Ukrainie był spóźniony, to „nie oczekuje przeprosin”. Znowu resentyment okazuje się silniejszy niż dbałość o długofalową strategię dla kraju, sięgającą poza najbliższe wybory. Prezydent Biden jest co prawda ostatnio przez PiS tolerowany, ale i tak trwa tęskne oczekiwanie na powrót Donalda Trumpa, i tylko o nim nasza prawica wyraża się naprawdę ciepło. Chociaż to Trump jako prezydent brał pod uwagę wycofanie się USA z NATO. Tego samego NATO, które teraz w przekazach polskiej władzy jest główną, jeśli nie jedyną, ostoją polskiego bezpieczeństwa.

Skąd te sprzeczności? Bo ideologiczna wspólnota zwolenników społeczeństwa zamkniętego, konserwatywno-nacjonalistyczna wizja świata i wrogość wobec Unii Europejskiej okazują się ważniejsze nawet w obliczu tak dramatycznej sytuacji, jak napaść Putina na Ukrainę. Tu jest prawdziwy polityczny afekt, szczerza emocja. W tej układance wciąż na honorowych miejscach pozostają proputinowscy Le Pen, Orbán, Salvini, Abascal; nikt z ideowych popleczników polskiej władzy nie wypadł z łask, a rzekome dąsy Kaczyńskiego na Orbána to teatrzyk dla niewyrobionej publiczności.

Jest tak, ponieważ zasadniczy projekt PiS zakładający rozszczelnienie Unii Europejskiej, odstępianie od zasad liberalnej demokracji i uznawanych dziś standardów praworządności w niczym się nie zdezaktualizował. Jarosław Kaczyński stwierdził niedawno, że w końcu powstanie taka Europa, gdzie to poglądy PiS i podobnych partii będą stanowić główny nurt tej organizacji.

W tym sensie wojna w Ukrainie, mimo całego jej dramatyzmu (o gigantycznych kosztach rosyjskiej agresji na s. 30), nie zmieniła celów i metod rządzącego obozu. Fraza, że „już nic nie będzie takie samo”, została stworzona wyłącznie dla opozycji, która ma „nie przeszkadzać, jeśli nie chce pomagać”. Partia Kaczyńskiego bez trudu jest w stanie obsługiwać dwa tryby: wojenny oraz wewnętrzny, partyjno-polityczny. Oba są ze sobą ściśle powiązane. Wojna została po prostu włączona do zestawu chwytów tego ugrupowania jako dodatkowy instrument moralnego szantażu. Pozwala jeszcze mocniej uderzać w dotychczasowych wrogów, zwłaszcza w Platformę i Donalda Tuska; to też kolejny bat na Unię. Dla opozycji, Europy i świata wojna ma zmieniać wszystko, dla PiS – nic.

Sytuacja politycznego alertu, jaki podtrzymuje rządząca w Polsce formacja, ma służyć przede wszystkim dyscyplinowaniu jej przeciwników. Pod przykrywką nieformalnego stanu nadzwyczajnego władza zażądać może być jeszcze bardziej bezkarna, samowolna, odporna na ocenę opinii publicznej. Wszystkie niewygodne fakty są wrzucane w koszty sytuacji, a dawne winy – zapomniane i unieważnione. W efekcie choćby sprawa inwigilowania opozycji przez Pegasus jest teraz rozpatrywana w Parlamencie Europejskim, ale nie w Polsce, bo tu nie wypada, przecież trwa wojna. Z tego samego powodu rządząca prawica oburzyła się, kiedy Rafał Trzaskowski podczas wizyty w USA podjął wątek praworządności w Polsce – jak można teraz rozmawiać o takich sprawach? Nie należy też zajmować się kolejnymi mailami ze „skrzynki Dworczyka”, bo przecież jest już jasne, że to działalność ruskich onuc itd. PiS wszedł w swoją ulubioną rolę – mówiącego, co wolno, a czego nie.

Opozycja po 24 lutego w dużym stopniu dała się wpuścić w tę pułapkę „stanu nadzwyczajnego”, porzuciła gorące wcześniej tematy, wpadła w wojenną apatię. Ale już wraca „normalna polityka”, odżywa zasadniczy konflikt polityczny, ideowy, kulturowy. On nigdy nie zniknął, jest głęboki i niezależny od Putina, przebiegający zresztą przez całą Europę i nie tylko. Kremłowski dyktator jest tu dodatkowym elementem (o tym, co może ogłosić 9 maja, w rosyjskie święto zwycięstwa s. 16), ale dylemat jest niezmienny: nieskrępowane niczym rządy populistów w imieniu ich elektoratu, czy też ustrój polegający na respekcie władzy dla prawa i procedur? Jest zatem wojna i jest niepokój o jej skutki: jakie polityczne procesy zostaną uruchomione, kto się na tej dziejowej zawierusze wzmocni, a kto osłabnie, bo scenariusze mogą być różne i nieoczekiwane. Chodzi o to, aby agresja Putina na Ukrainę nie osłabiła czujności na innych frontach. One wszystkie są ze sobą powiązane.

Jan Koza



© JAN KOZA

Matury i bzdury

W środę, 4 maja o godz. 9 prawie 290 tys. absolwentów szkół ponadpodstawowych zasiadzie do egzaminu maturalnego. Według wszelkich znaków po raz pierwszy od trzech lat (po dwóch latach pandemii oraz niepewności związanej ze strajkiem nauczycieli w 2019 r.) egzamin powinien odbyć się zgodnie z ustalonymi od miesięcy regułami, bez przesuwania terminów. Jak komentują niektórzy nauczyciele, jest tak normalnie, że aż to budzi niepokój. Wśród zdających znajdzie się 41 uczniów, dla których egzamin zostanie lekko zmodyfikowany. To uchodźcy z Ukrainy.

Tegoroczna matura to początek egzaminacyjnej sztafety ofiar tzw. deformy Anny Zalewskiej. Zdawać będą ostatni absolwenci „wypaszonej” przez PiS gimnazjów, którzy o miejsce w szkołach średnich ubiegali się w utrudnionej rekrutacji podwójnych roczników, razem z pierwszymi absolwentami podstawówek wydłużonych do ośmiu lat. Większość licealnego życia spędzili w zawirowaniach lockdownów i lekcji online. Ale można też uznać, że tegoroczni maturzyści to fariarze w porównaniu z tymi przyszłorocznymi – z czteroletnich już liceów, po ośmioletnich podstawówkach. Ci będą zdawać egzamin w znacznie trudniejszej formule i ze znacznie szerszego materiału.

Tegoroczni maturzyści nie muszą też przystępować do matury ustnej (to resztki popandemicznych ułatwień), choć mogą, jeśli jest im to potrzebne do dalszej rekrutacji na studia. By zdać, muszą uzyskać 30 proc. punktów z przedmiotów obowiązkowych (język polski, matematyka, język obcy nowożytny) oraz podejść do egzaminu z przynajmniej jednego przedmiotu na poziomie szerszym. Potrwa to do 23 maja.



Dzień później ruszają egzaminy ósmoklasistów budzące w tym roku dużo więcej emocji. Mają do nich przystąpić uczniowie z Ukrainy, którzy schronili się w naszym kraju przed wojną i dołączyli do ósmych klas. To ponad 7 tys. dzieci. W wielu kręgach ocenia się jako absurdalny wymóg zdawania przez nie testu z języka polskiego. Polecenia będą przetłumaczone na ukraiński, ale odpowiedzi udzielać trzeba po polsku. Z góry więc wiadomo, że przytłaczająca większość zdających może liczyć najwyżej na pojedyncze, przypadkowo złapane punkty. A to z kolei oznacza szanse na miejsce tylko w słabszych, mało obleganych szkołach ponadpodstawowych.

MEiN pozostawił też szkoły bez wytycznych, w jaki sposób ósmoklasistów z Ukrainy sklasyfikować. By mogli ukończyć podstawówkę, trzeba im wystawić stopnie z przedmiotów, których w polskich szkołach się nie uczyli (bo są prowadzone np. tylko do szóstej klasy – jak technika). Pytany o to Przemysław Czarnek uciął, że zalecał, by przyjmować młodych uchodźców do oddziałów przygotowawczych, a skoro dyrektorzy dołączali ich do „zwykłych” klas, to teraz z klasyfikacją „muszą sobie poradzić”. Szef MEiN jest przy tym świadom, że oddziałów przygotowawczych większość szkół nie ma gdzie pomieścić. Na początku marca obiecywał, że w związku z tym udostępnione zostaną „setki lokalizacji” z zasobów spółek Skarbu Państwa. Zdążył nawet publicznie podziękować za pracę nad ich przygotowaniem Jackowi Sasinowi. Najwidoczniej jednak ktoś „sobie nie poradził”, bo okazało się, że na potrzeby tworzenia owych oddziałów owe spółki mogą przeznaczyć nie setki, a ledwie 20 lokali w całej Polsce. (J. CIEŚL.)

Rozejm na niebie

Lotnicza majówka została uratowana, ale wakacje wciąż są niepewne. Większość warszawskich kontrolerów, planująca odejść z pracy pod koniec kwietnia, zgodziła się przedłużyć termin swoich wypowiedzi do 10 lipca. To ostateczny czas na zawarcie porozumienia z władzami Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. Loty ze stołecznego lotniska Chopina i podwarszawskiego Modlina mają odbywać się normalnie, ale w rzeczywistości wszystko będzie zależeć od postępu negocjacji. Kontrolerom udało się wymóc na PAŻP zmiany w zakresie bezpieczeństwa, przede wszystkim ograniczenie kontrowersyjnej i potencjalnie niebezpiecznej pracy w pojedynkę. Rząd obiecał im również powrót do poziomu wynagrodzeń sprzed pandemii, chociaż wiceminister Marcin Horała, odpowiedzialny za budowę CPK, zapowiadał kilka dni wcześniej, że Agencja przejadła wszystkie oszczędności i musi zaciągnąć pаса.

Pasażerowie planujący loty z i do Warszawy nie mogą zatem na razie spać spokojnie. Linie lotnicze zaryzykowały i założyły pozytywny wynik negocjacji. Dzięki temu loty 1 maja i w kolejne dni nie zostały z wyprzedzeniem odwołane. Jednak kontrolerzy już kilkakrotnie w kwietniu, pewnie w ramach taktyki negocjacyjnej, brali masowo

zwolnienia. To zaś doprowadziło do nawet kilkugodzinnych opóźnień lotów startujących ze stolicy lub w niej lądujących. W takich sytuacjach linie powołują się na działanie siły wyższej, więc żadne odszkodowania klientom nie przysługują. Kto zaś samodzielnie rezerwuje hotele czy samochody do wypożyczenia, ten w przypadku odwołanego lotu może stracić zaliczki. Usprawiedliwienie w postaci protestu polskich kontrolerów niewiele mu pomoże. Lecąc z Warszawy czy Modlina, lepiej zatem na razie wybierać oferty z możliwością bezpłatnej anulacji.

Przy okazji mogliśmy kolejny raz zaobserwować, jak rząd wykorzystuje nadarżającą się okazję, by wspierać swoich. Zmiana standardu nadawania cyfrowej telewizji naziemnej stała się niedawno pretekstem

do wzmocnienia TVP kosztem stacji komercyjnych (POLITYKA 18). Tym razem podczas protestu kontrolerów pod specjalną kuratelą znalazł się państwowy Lot. Miał on wykonywać połączenia na 19 z 32 gwarantowanych z Warszawy kierunków, gdyby związkowcy zrealizowali swoje groźby. Tymczasem dwie wiodące w Polsce tanie linie (Wizz Air i Ryanair) dostały do obsługi zaledwie po dwie pary lotów każdego dnia. Dodatkowo 30 z 32 odlotów dziennie zaplanowano z portu Chopina, a tylko dwa z Modlina, choć ten w pierwszym kwartale roku obsłużył 20 proc. ruchu ze stołecznych lotnisk. Wiadomo, że rząd lotniska w Modlinie, promowanego przez mazowieckiego samorząd, bardzo nie lubi i najchętniej by je zlikwidował. Trudno się zatem dziwić, że próbował wykorzystać i taki pretekst, by mu zaszkodzić. (CK)

Przy okazji rozmów z kontrolerami rząd chciał znów zaszkodzić lotnisku w Modlinie.



Wojna online

Jarosław Kuźniar

Dziennikarz, podróżnik, twórca platformy podcastowej Voice House



Kiedy Waleria Głoda i jej trzymiesięczna córka zginęły w ostrzale Odessy, Zełenski powiedział o Rosjanach krótko: „To są skurwysyny”. Na wojnie pierwsza umiera prawda i rodzą się gwiazdy propagandy. Świetny był w tym Goebbels na usługach Hitlera; doskonale radzi sobie ekipa Putina z Pieskowem i Ławrowem na czele. Poziom cynizmu ich języka nie pozwala odmówić racji Zełenskiemu.

To pierwsza tak medialna wojna. Bombardowania, ekshumacje, a nawet – w skrajnych przypadkach zezwiercenia rosyjskich żołnierzy – gwałty na dzieciach możemy oglądać *on demand*, tu i teraz! Tak jak współczesny świat lubi. Wykorzystywana jest każda platforma medialna – od Telegramu, przez Facebook, Twitter po TikTok i Instagram. Smartfony w okopach, viralowe memy, depesze agencji wywiadu dostępne na wyciągnięcie tweeta, konferencje prasowe w tunelach metra w Kijowie. Medialnej machinie Ukrainy przydają się sceniczne umiejętności Zełenskiego. Skrajnie zmęczony, z przekrwionymi i podkrążonymi oczami w stroju moro, potrafi stanąć przed kamerą na ulicach Kijowa i czytając z promptera, doskonale oratorsko zagrzewać Ukraińców do walki. To działa. Mówi się, że za wojenną komunikacją Kijowa stoją specjaliści z USA. Nawet jeżeli – bez dobrych aktorów to nie wyjdzie. W nagraniu z pierwszych godzin wojny mówił otoczony współpracownikami: „Wszyscy jesteście tutaj. Tak będzie dalej. Sława Ukrainie”.

Ukraińskie społeczeństwo jest nieźle zdigitalizowane, przekazy muszą być adekwatne. Minister obrony z kontem na Instagramie? Nie może być inaczej. Dziennikarz „Time’a”, który spędził z ekipą Zełenskiego dwa tygodnie, Simon Shuster pisze, że media

społecznościowe stały się dla prezydenta i jego otoczenia źródłem pocieszenia w izolacji. Często oglądają wojnę na ekranach smartfonów, ciesząc się z ataków ukraińskiej armii i przeklinając zniszczenia.

Pułk Azow, który dzielnie broni Mariupola, nadaje z podziemi miasta od kilkudziesięciu dni. To jedyna szansa, żeby świat zobaczył to współczesne getto. Bez wody, leków, z ogromnym kryzysem sanitarnym. Kiedy na powierzchni 98 proc. budynków zostało przez Rosjan zniszczonych, w katakumbach ukraińskie dzieci pokazują do kamery wojskowego filmowca swoje ulubione gry na smartfonie. Za chwilę w tej samej ramówce widać

efekt bombardowania podziemnego szpitala wojskowego. Są ranni, krew, płacz, strach – niczym w wojennym filmie. Wszystko jest tak blisko i tak prawdziwe, że aż niewiarygodne.

Ekshumacje w Buczy prawie *live*, opowieści specjalistów medycyny sądowej w *real time*, portrety cierpienia: porozrzucane przez Rosjan ciała Ukraińców na profilach twitterowych AFP i Reutersa. Za darmo, dla każdego, tu i teraz. Tak wygląda wojna w 2022 r.

Prezydent Ukrainy wystąpił ostatnio chyba w każdym parlamencie na świecie. Wszędzie z osobnym przesłaniem, bardzo osobistym. W Izraelu usłyszeli od Żyda z Kijowa: „Możemy pytać, czemu nie sprzedacie nam broni, czemu nie nałożycie potężnych sankcji na Rosję, czemu nie wyrzucicie presji na rosyjski biznes. Tak czy inaczej, wybór należy do was, bracia i siostry, a odpowiedź obciąża wasze sumienia”. W Bundestagu z kolei słyszał było: „Niemcy znowu znalazły się za murem. I mur ten jest mocniejszy z każdą bombą, która spada na naszą ziemię”. Zełenski doskonale wyczuwa nastroje publiczności i umie dobierać słowa do ludzi. Dzisiaj zdobywa w ten sposób czołgi i wyrzutnie rakiet dla Ukrainy.

Pod okładką „Time’a” z profilowym czarno-białym zdjęciem prezydenta jeden z czytelników przypomniał opinię: „Komediant, który został prezydentem, w czasach kiedy wielu prezydentów stało się kłownami”.

Gra o pietruszkę

Nadal mamy pat w pracach nad prezydenckim projektem likwidacji – a właściwie przemianowania – Izby Dyscyplinarnej SN na Izbę Odpowiedzialności. Nie wydaje się, by rząd był zdeterminowany, aby dać Unii pretekst do odblokowania Krajowego Planu Odbudowy. A już na pewno determinacji w tej sprawie nie ma Solidarna Polska. Ziobryści pieniędzy z UE nie potrzebują. Co więcej, ogłosili, że powinniśmy przestać płacić unijne składki.

W zeszłym tygodniu po raz trzeci spotkała się sejmowa komisja, aby pracować nad projektem. Szybko się okazało, że PiS z SP się nie dogadał, a ziobryści nadal nie chcą przekazać przygotowanych poprawek komisji. Dlaczego tak utrudniają prace? Bo regulamin na to pozwala. Zdołano przegłosować tylko jedną poprawkę ziobrystów: niepotrzebną, nic niewynoszącą i będącą co najwyżej prowokacją w stosunku do UE. Mówiła o tym, że kandydatów do nowej Izby Odpowiedzialności prezydent wybierze spośród



© ANDRZEJ JAWAŃCZUK/REPORTER

kandydatów wylosowanych nie przez Kolegium Sędziów SN, ale przez neoKRS. Poprawkę odrzucono.

Ziobryści nie chcą też „testu bezstronności i niezawisłości” sędziego, zaproponowanego przez prezydenta. Zresztą to procedura pozorna, strona ma trzy dni na napisanie wniosku, w którym udowodni, że w danej sprawie sędzia nie będzie bezstronny lub niezawisły. Zamiast tego SP proponuje „test apolityczności”, dzięki któremu będą eliminować sędziów aktywnych

w publicznej debacie nad rządową „reformą” sądownictwa. Znowu: ewidentna prowokacja wobec Unii. Podobnie jak trzecia zapowiedziana poprawka: preambuła, w której deklaruje się wyższość wyroków Trybunału Julii Przyłębskiej nad umowami międzynarodowymi. Ziobryści robią sobie po prostu kpiny.

Skoro nie z ziobrystami, to może PiS przyjąłby tę ustawę wraz z PSL? Też nie. Odrzucono poprawkę Koalicji Polskiej, by sędzią nowej Izby Odpowiedzialności mógł być jedynie ktoś z co najmniej siedmioletnim stażem w SN – co eliminowałoby neosędziów.

PiS nie ma już więc z kim przyjąć prezydenckiego projektu. Ale też chyba nie ma po co w ogóle go przyjmować. To, co zaproponował prezydent, niczego nie polepsza i prawdopodobnie Unia dała to już rządowi do zrozumienia. Liczono, że Ursula von der Leyen podczas wizyty w Polsce pod koniec marca ogłosi odblokowanie rozmów o KPO li tylko w zamian za rozpoczęcie prac nad prezydenckim projektem. Tak się nie stało. Zasadne staje się pytanie, czy prezydencki projekt jeszcze w ogóle wróci do gry.

EWA SIEDLECKA



Chiny duszą covid

Chiny próbują zatrzymać koronawirusa, obstając przy rygorystycznej strategii zerowej tolerancji dla covidu. Pod koniec kwietnia w zamknięciu piąty tydzień tkwił więc 25-milionowy Szanghaj, najbogatsze miasto kraju i jego centrum gospodarcze. Ponad 20-milionowy Pekin przechodził kampanię testów i badań przesiewowych. W stolicy wolno było poruszać się po ulicach, obostrzenia nie były tak dotkliwe jak w znanym z produkcji ozdób choinkowych blisko 2-milionowym Yiwu czy hutniczym 3-milionowym Baotou, gdzie nakazano pozostanie w domach. Do zamrożenia Yiwu wystarczyło wykrycie dwóch bezobjawowych przypadków, blokadę Baotou podyktowały trzy pozytywne wyniki. W tym czasie w Szanghaju przybywało po 2 tys. pacjentów z covidem dziennie, w Pekinie nieco ponad dwudziestka, natomiast w całej ChRL w pełnym lub częściowym lockdownie pozostawało równocześnie ok. 340 mln osób.

Dotychczasowa polityka, podbita skrupulatną kontrolą ruchu ludności, możliwą dzięki cyfrowej inwigilacji, pozwoliła Chinom na utrzymanie względnie normalnego trybu życia i pracy gospodarki. Udało się ograniczyć liczbę zgonów, covid uznano za przyczynę śmierci ok. 5 tys. obywateli, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych czy w Unii Europejskiej zmarło po milionie osób. Z drugiej strony Chińczycy, którzy dotąd nie byli eksponowani na koronawirusa, są bardziej narażeni niż populacje, które miały okazję

stykać się z covidem. Statystyki szczepień wyglądają rewelacyjnie, 88,3 proc. przeszło pełen cykl, ale za wątpliwą uchodzi skuteczność chińskich preparatów, które nie stawiają wysoko poprzeczki zaraźliwemu wariantowi omikron. Jego pochod – na to wskazują doświadczenia reszty świata – może przytłoczyć system opieki zdrowotnej, i tak już niewydolnej, zwłaszcza na prowincji. Zagrożeni są najstarsi, ze znacznym odsetkiem niezaszczepionych.

Ewentualny lockdown w stolicy – szturmowano tam sklepy, by robić zapasy – mógłby zamienić się w porażkę lub wręcz katastrofę, gdyby został przeprowadzony w tak fatalnym stylu jak w Szanghaju, gdzie nakazy przymusowej izolacji rozdzielały rodziców od dzieci lub odcinały mieszkańców od dostaw żywności i leków. Największym zwolennikiem duszenia covidu w obecnym stylu jest przywódca partii komunistycznej Xi Jinping. Nie zmienia koni w trakcie przepraw, nie chce wyjść na chwiejnego i zdaje się liczyć z konsekwencjami. Jeśli sposoby walki z epidemią wywołają społeczne niezadowolenie, zostanie ono brutalnie zduszone. Stawką jest nie tylko zdrowie publiczne, ale także dalsze rządy sekretarza generalnego, które mają być przedłużone na partyjnym zjeździe w drugiej połowie roku, pewnie jesienią. Zjazd musi się odbyć, na dodatek w pogodnej atmosferze, więc jego termin wyznaczy maksymalny czas trwania chińskiego odcinka pandemii.

Zagrożenie znad Dniestru

Mołdawia przestaje czuć się bezpieczną. Powodem jest ryzyko uruchomienia przez Rosję separatystycznego półmilionowego regionu Naddniestrza, formalnie części mołdawskiego terytorium, w praktyce rosyjskiego przyczółka, spadku po rozpadzie ZSRR. Wysadzono tam maszyny transmityjące rosyjskie stacje radiowe, ostrzelano siedzibę MSW. Tamtejsi przywódcy ogłosili alarm terrorystyczny i odwołali paradę z okazji Dnia Zwycięstwa 9 maja. Po informowali też, że w okolicach wsi Kołbaśna, gdzie znajdują się ogromne magazyny broni wycofanej z baz Armii Czerwonej w dawnym bloku wschodnim, nadleciały od strony Ukrainy drony, miały paść strzały.

W Naddniestrzu, twierdzi jeden z rosyjskich generałów, ma dochodzić – zagadka, jak to jest możliwe – do ucisku stanowiącej większość ludności rosyjskojęzycznej. Generał sugeruje, że konieczne jest połączenie lądowe zajętego przez Rosję Krymu z separatystami znad Dniestru. W tej serii incydentów ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski widzi schematy i echa argumentów wysuwanych wcześniej przez kremlowską propagandę w ramach przygotowań do inwazji w Ukrainie. Uznaje, że to prowokacje i przygotowuje się na zagrożenie. Chociaż obecnie stacjonujące oddziały w Naddniestrzu, w tym kontyngent 1,5–2 tys. żołnierzy rosyjskich, nie przedstawiają znaczącej wartości bojowej.

Zkolei 3,5-milionowa Mołdawia, podzielona w prozachodnich i prorosyjskich sympatiach, byłaby łatwym łupem. Prezydent Maia Sandu przyznała, że jej państwo nie dysponuje gotową do walki armią. Ołeksij Arestowicz, doradca prezydenta Zełenskiego, namawia władze mołdawskie, by zwróciły się do Bukaresztu i Kijowa o pomoc w zakończeniu konfliktu w Naddniestrzu, uważa też, że Ukraina ma dość sił, by to zrobić. Ale ani prezydent Sandu, ani rząd w Kiszynowie inicjatywy nie podchwycili.

Pegasus hasa

Posłowie katalońskiej niepodległościowej lewicy republikańskiej (ECR) po raz pierwszy nie poparli w parlamencie hiszpańskim rządu socjalisty Pedro Sanchez. Zagłosowali przeciwko przyjęciu wartej 16 mld euro ustawie łagodzącej ekonomiczne skutki wojny w Ukrainie. Ustawa przeszła, ale Katalończycy wysłali premierowi wyraźne ostrzeżenie, że bez ich poparcia jego rząd może upaść. Poszło nie o Ukrainę i ceny paliw, tylko o „Catalangate”. Czyli



o wyniki śledztwa amerykańskiego tygodnika „The New Yorker” i kanadyjskiej pracowni Citizen Lab badającej naruszenie praw obywatelskich przy użyciu technologii cyfrowych. Okazało się, że w latach 2017–20 przy użyciu izraelskich programów Pegasus i Can-diru zainfekowano smartfony co najmniej 65 polityków i działaczy katalońskich o nastawieniu niepodległościowym (dla Madrytu – separatystycznym). W tym obecnego szefa autonomii katalońskiej **Pere Aragonesa** oraz współpracowników jego poprzednika Carlesa Puigdemonta, dziś na uchodźstwie. Frakcja ECR uważa, że premier robi za mało

dla wyjaśnienia afery. Domaga się powołania parlamentarnej komisji śledczej, ujawnienia dokumentów dotyczących kontaktów hiszpańskich służb specjalnych z producentem Pegasusu i dymisji hiszpańskiej minister obrony Margaretie Robles.

Citizen Lab ujawniła także, że przy pomocy Pegasusu zhakowano w latach 2020–21 smartfony pracowników kancelarii premiera Borisa Johnsona oraz brytyjskiego MSZ. Tropi prowadzą do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Indii, Cypru i Jordanii. Izraelska firma NSO, producent Pegasusu, odrzuca te ustalenia. Rząd USA umieścił ją w listopadzie zeszłego roku na swojej czarnej liście.



Łuki, kleszcze i błoto

Tego, że po klęskach pod Kijowem Rosjanom nie będzie szło również w Donbasie, mimo wszystko się nie spodziewano. Może w końcu wymęczą to liche zwycięstwo na samym wschodnim skraju Ukrainy, ale wiele wskazuje, że nie będzie to zwycięstwo trwałe.

MICHAŁ FISZER

Rosjanie wyszli spod Kijowa z mocno podkulonym ogonem. Walki, szczególnie na zachód od Dniepru, gdzie rosyjski klin pancerno-zmechanizowany doszedł do Irpienia, Buczy i Hostomla, kosztowały ich potwornie wiele sprzętu i ludzi. Poległych, wziętych do niewoli i rannych, niektórzy są trwale już okaleczeni. Swoją drogą było to bardzo niebezpieczne, to tak jakby pod Warszawą wróg zajął Modlin, Nowy Dwór Mazowiecki i Nieporęt. Z drugiej strony Kijowa dwa inne zgrupowania, idące od północy wzdłuż wschodniego brzegu Dniepru przez Czernihów i posuwające się ze wschodu przez Sumy, też zostały w porę powstrzymane.

Najdalej Rosjanie dotarli do miasteczka Browary, stosując warszawskie analogie, tak powiedzmy do Celestynowa, odległość podobna. Tutaj tęgie baty zaliczyła najsłynniejsza 1. Armia Pancerna Gwardii, дума Rosji, w tym dywizje mające wzbudzać postrach u potencjalnych wrogów Putina: 2. Tamańska Dywizja Zmechanizowana Gwardii i 4. Kantemirowska Dywizja Pancerna Gwardii. Jakże pięknie prezentują się one w Dzień Zwycięstwa (9 maja) na placu Czerwonym! Najnowsze czołgi, najnowsze bojowe wozy piechoty i działa samobieżne, które przetaczają się z rykiem silników i chrzęstem gąsienic przed trybuną honorową. A na niej uśmiechnięty Putin pozdrawia swoich najlepszych żołnierzy gestem ręki.

A teraz ci najlepsi żołnierze go srogo zawiedli. Ukraińskie traktory wyciągały te najnowsze czołgi i inne wozy bojowe z błota, porzucone przez załogi, kiedy ta elitarna gwardia prysnęła z pola walki i rozpląnęła się gdzieś w ukraińskich lasach. Część wytapali kadyrowcy i własne wojska, z powrotem zapędzając ich do szeregów, część zapewne trafiła pod sąd.

Pomysł na Donbas. Cel, jaki sobie postawili teraz Rosjanie, był oczywisty: zająć całe tereny obwodów donieckiego i ługańskiego, umocnić się w obwodzie chersońskim, dołączając go do pozostałych, tworząc na wschodzie pas ziemi pod rosyjskim panowaniem, a jednocześnie lądowy korytarz do Krymu.

To cel polityczny, ale i militarny zarazem. Drugi cel polityczny to zniszczenie ukraińskiej gospodarki na takiej zasadzie, że jeśli Ukraina nie chce iść razem z Rosją jak Białoruś, jak na trzy siostry przystało, to nie pójdzie już z nikim, bo chodzić nie będzie w stanie. Legnie w gruzach, a ukraińskie społeczeństwo nie pozbiera się z traumy.

Zasadniczy cel militarny to okrążenie najlepszej części wojsk ukraińskich na łuku ługańskim. Analogie do łuku kurskiego są bowiem aż nazbyt oczywiste. Mniej oczywiste jest to, że Rosjanie nie wyciągnęli wniosków z własnego zwycięstwa z 1943 r. Dziś stanęli bowiem w roli Niemców, którzy wówczas popełnili serię kardynalnych błędów powielanych dziś przez Rosjan. Wspomniane błędy są zresztą przez nich nie tylko starannie kopiowane, ale też twórczo rozwijane. Oczywiście z fatalnym skutkiem dla napastników.

Kolejnym celem militarnym jest stworzenie warunków do następnych operacji wojskowych. Na początek, po konsolidacji przewidywanych zdobyczy w Donbasie – natarcia na Odessę i ukraińskie wybrzeże Morza Czarnego. A potem przyszedłby czas na Charków, a w końcu na Kijów. Bo to, że Rosjanie na Donbasie nie będą chcieli poprzestać, jest już dziś oczywiste, i to chyba nawet dla Niemców.

Kleszcze, które nie mogą się zacisnąć. W wyniku rosyjskiego natarcia na wschód od Charkowa, którego celem miało być pierwotnie otoczenie tego wielkiego miasta, teraz ukształtowała się